

Oracki, Tadeusz

"Na tropach Smętka", Melchior Wańkowicz, Warszawa 1958 : [recenzja]

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 3, 341-344

1959

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Moim zdaniem dr Chojnacki, po „Korespondencji Wojciecha Kętrzyńskiego”, dał czytelnikowi, interesującemu się problematyką Warmii i Mazur, nową piękną pozycję. Przygotował ją z benedyktyńską pieczołowitością i ogromnym znanstwem materiału. Z archiwów, książek, czasopism wydobył ogromną ilość wiadomości, które ułatwiają nam zrozumienie procesu historycznego, przeżywanego przez ludność Warmii i Mazur. Szczególnie cenne są ilustracje kształtowania się stosunków kapitalistycznych na tych ziemiach i związanych z tym przemian ideologicznych, które zmierzały do coraz powszechniejszego rozbudzenia świadomości o przynależności do narodu polskiego, posiadania nierozrwalnych związków z resztą ziem polskich.

Tadeusz Cieślak

MELCHIOR WAŃKOWICZ, *Na tropach Smętka*, Warszawa 1958, „Czytelnik”, 8^o, s. 440, 3 nlb. (Wydanie 10?).

Bez przesady stwierdzić należy, że wznowiona przez Sp. Wyd. „Czytelnik”, głośna w okresie międzywojennym książka M. Wańkowicza pt. „Na tropach Smętka” stała się best sellerem wydawniczym w roku 1958, a dwudziestotysięczny nakład szybko znikł z półek księgarskich. Niewiele książek-reportaży spotyka zaszczyt kilkakrotnych wydań. Reportaże, zajmujące się bieżącymi w danym okresie sprawami, szybko tracą swą poczytność. Warto się zatem zastanowić, gdzie tkwi przyczyna ogromnej poczytności tej książki, skoro przed jej ukazaniem się istniały wydawnictwa o Mazurach pióra takich znawców zagadnienia, jak J. Giertych, E. Sukertowa-Biedrawina, St. Srokowski, St. Sempołowska, B. Limanowski, Wł. Bielski i inni.

Przede wszystkim — styl. Autor, który odbył ze swą córką wycieczkę do Prus Wschodnich, widział własnymi oczyma jakże ważne dla Warmii i Mazur procesy społeczno-narodowościowe i przedstawił tę sprawę bezpośrednio, obiektywnie, ze znanstwem problemu i właściwą sobie swadą i talentem pisarskim. Następnie — rzeczowość. Można śmiało powiedzieć, że reportaż M. Wańkowicza jest dziś jeszcze, choć już nieaktualnym, ale popularnym i bardzo przystępnym, encyklopedycznym ujęciem wiedzy o Warmii, Mazurach i Powiślu. Autor zamieścił około 150 ilustracji, liczne mapki, wykresy, statystyki i dokumenty oraz obszerna — bo przeszło 140 pozycji licząca — bibliografię. Ta historyczna rzeczowość sprawia, że książka nie straci swojej aktualności. Inna sprawa, to atrakcyjność tematu. Gdy w roku 1936 ukazało się nakładem warszawskiej „Biblioteki Polskiej” I wydanie „Na tropach Smętka”, czytelnicy polscy przyjęli tę książkę z takim zainteresowaniem, jak swego czasu przyjęto w Europie sensacyjne książki o tępieniu Siouksów i Irokezów. Że znajomość sprawy mazurskiej w Polsce jest nadal niewystarczająca, świadczy m.in. popyt na tego rodzaju wydawnictwa. Cóż wiedziało społeczeństwo polskie w 1936 roku, a ile wie dzisiaj o germanizacji i walce o zachowanie mowy polskiej, o krwawej martyrologii ludu, oderwanego bezprawnie od Macierzy, wreszcie o naszych prawach do tych ziem? Dziś jeszcze powtarza się grubą nicią szyte fałsze niemieckiej pseudonauki z czasów Hakaty i Hitlera. Trzeba ubolewać, że dopiero w roku 1958, a nie w 1947 lub 1948 wznowiono książkę Wańkowicza, która szczególnie była potrzebna w okresie, kiedy nowa fala osadnictwa polskiego zalała te ziemie.

Zdaje się dziesiąte z kolei (ile było wszystkich wydań, tego nawet autor nie pamięta — s. 8) wydanie poczytnego reportażu nie zostało w pełni przygotowane dla współczesnego czytelnika polskiego. Pragnę zastanowić się nad pytaniem: co uczyniono, by reportaż z roku 1936 mógł z łatwością zrozumieć czytelnik w 1958 roku? Zdaje się, że nie zdawało sobie z tego sprawy samo wydawnictwo „Czytelnik”, jak i autor. Nie zrozumieli także problemu autorzy kilku

notatek i pobieżnych omówień, którzy na ogół entuzjastycznie przyjęli fakt wznowienia „Na tropach Smętka”. Zdumiewające, że nowe wydanie „Na tropach Smętka” adaptowane do sytuacji anno 1958, nie doczekało się dotąd ani jednej wnikliwej recenzji, choć autor uchodzi za wybitnego i powszechnie cenionego pisarza.

W omawianym wydaniu książki M. Wańkowicza dokonano skrótów i zmian w tekście i materiale ilustracyjnym, o których zarówno autor, jak i wydawcy nie raczyli poinformować czytelników. Ba, nie podano nawet nazwiska redaktora, który przygotowywał książkę do druku.

Tego rodzaju publikacje, które mają niejednokrotnie wbrew intencjom autora charakter polityczny (patrz przedmowa do I wydania), winny być szczególnie starannie wydane. Tymczasem ani autor i — co bardziej zadziwiająco — wydawnictwo nie dokonało poprawek rażących błędów rzeczowych, które wystąpiły już w I wydaniu. Brakiem odpowiedzialności za słowo drukowane należy obciążyć nie tyle autora co wydawnictwo, które nie wykazało należytej troski o prawdę historyczną. Wydawnictwo „Czytelnik” skrzywdziło autora, zlekceważyło czytelników książki.

Przejdźmy do faktów. Na s. 33 (I wyd. — s. 25) czytamy, że Prusacy studiowali na Uniwersytecie Królewieckim „jeszcze w XIV w.”, a powszechnie wiadomo, że wspomniany uniwersytet powstał w XVI wieku. St. Zieliński objął redakcję „Mazura” w roku 1906, a nie w 1907 (s. 37; I wyd. — s. 30). G. Gizewicz mieszkał w Ostródzie, a nie jak pisze autor, że „mieszkał i nauczał w Ełku” (s. 42; I wyd. — s. 34), „Kurek Mazurski” wychodził w r. 1849, a nie w r. 1824 (s. 239), Sembrzycki zaczął wydawać „Mazura” w r. 1883, a nie w r. 1884 (s. 233). Zbyt jednostronnie przedstawił autor działalność R. Barcza, który gdyby był tylko „sekciarzem”, nie zostałby na pewno ścięty w Moabicie przez hitlerowców (rozdz.: „Kłobuk — smętkowy sługa”). Nieprawdą też jest, że w Królewcu wykładowali Polacy: Seklucjan, Trzeciecki, Samuel, Treпка (s. 203) oraz stwierdzenie, że „renegat Marczówka (pisał) w piśmie „polskim” „wydawany za pieniądze rządowe” (s. 211). Marczówka pisał w „Przyjacielu Ludu Łeckim”, który nie był nigdy popierany przez władze pruskie. Pobitego Linkę ukryto w mieszkaniu Zawisłewskiego, a nie Zawisłaka (s. 224). Pisząc o „Przyjacielu Ludu Łeckim” (który wychodził od roku 1842) autor stwierdza, że „w tym czasie” wychodziła „Gazeta Lecka” (s. 233), choć pismo to ukazało się dopiero w roku 1875. Nie zgodzę się też nigdy, aby „Gazetę Lecką” można było zaliczać do gadzinówek. Omawiając „Gazetę Ludową” nic nie wspomniano o P. Neuhausie oraz zniekształcono nazwisko Paszlińskiego (Paszuliński s. 234; I wyd. — s. 192) i podano, że redaktor J. Rakowski „wysiedlony został w ciągu 24 godzin”, a przebywał on na Mazurach około 4 miesięcy (tamże).

Wielką krzywdę uczyniono działaczom: Osuchowskiemu, Jaroszykowi i Zielińskiemu i ich rodzinom, którym przypisuje autor założenie gadzinówki pn. „Pruski Przyjaciel Ludu”, twierdząc mylnie, że wychodziła w r. 1893 (s. 234; I wyd. — 194). W Prusach Wschodnich ukazywały się dwie gadzinówki pod tą samą nazwą, pierwsza w latach 1863 — 1874 (Królewiec), druga w latach 1900 — 1921 (w Królewcu i Olsztynie). Wielki orędownik sprawy mazurskiej, Osuchowski był inicjatorem założenia szczycieńskiego „Mazura” w roku 1906, którego pierwszymi redaktorami byli: Zieliński i Jaroszyk. K. Jaroszyk reprezentował najbardziej postępowy odłam działaczy polskich na Warmii i Mazurach, nie uległ fali nacjonalistycznej, sympatyzował nawet z niemieckim ruchem demokratycznym. Kazimierz Jaroszyk i Antoni Osuchowski odegrali niezmiernie ważną rolę w rozwoju prasy polskiej na Mazurach i Warmii, dlatego pomyłka autora jest szczególnie rażąca.

Ks. Wolszlegier (a nie Wolszleger) (s. 275; I wyd. — s. 226) kandydował do parlamentu w 1893 roku, a nie w 1894, a przy następnych wyborach (w 1898) Polacy uzyskali nie 6.758, ale 9.281 głosów (s. 276; I wyd. — s. 226). W Szczytnie nie zabito, ale pobito Linke, który zmarł w Olsztynie (s. 278; I wyd. — 229). Pisząc o Kalksteinie autor błędnie podaje datę jego śmierci: Kalkstein został ścięty w 1672, a nie w roku 1872 (!) (s. 318; I wyd. — s. 260). Jeżeli zaś chodzi o Jana Bażyńskiego (a nie jak mylnie podano Baseina Bażeńskiego, s. 373), to nie mógł on być „duszą Związku Jaszczurczego”, gdyż w momencie powstania tej organizacji miał około 7 lat.

Jest oczywistym błędem historycznym twierdzenie, że Warmia należała do Polski od bitwy grunwaldzkiej (s. 169, 171), również trudno zrozumieć, dlaczego autor wiąże Krasickiego specjalnie z Fromborkiem (s. 332), kiedy powszechnie wiadomo, że siedzibą i stałą rezydencją biskupa-poety na Warmii był Lidzbark.

W rozdziale pt. „Święty Wojciech „Gesperrt”, autor, opisując swoje wrażenia z Elbląga, Dobrego Miasta i Ornety, stwierdza, że tu „już nie ma i nigdy nie było śladu polskości” (s. 330). Nonsensowość tego sformułowania dostrzega się nie tylko przeglądając wydaną ostatnio pracę zbiorową o Elblągu („Z dziejów Elbląga”, praca zbiorowa pod red. K. Czarnockiego, Elbląg 1956) oraz opracowania Biskupa, Górskiego i Vetulaniego, ale i opracowania niemieckie Carstenna, Brombacha i innych.

Kardynalny błąd popełnił autor w przedmowie do powojennego wydania (s. 7), gdzie pisze m. in.: „Nazwisko Kajki, chłopskiego poety mazurskiego, zostawiono, biorąc pod uwagę, że ma osiemdziesiąt lat i *syna wójta* (podkr. moje — T. O.) należącego do partii hitlerowskiej”. Autor sam ze sobą jest w niezgodzie, gdyż na stronie 406 wyraźnie stwierdza, że wójtem (Gemeindevorsteher) był szwagier poety mazurskiego, Türembach. Nieścisłość ta, uwłaczająca synowi poety, ukazująca się w okresie ogólnopolskich uroczystości z okazji 100 rocznicy urodzin Kajki, jest wielkim nietaktem autora w stosunku do przeszłości i prawdy historycznej. Błąd ten poprawił autor w przedmowie do wyd. z r. 1959. Że autor nie korygował sam siebie, o tym świadczy też inny fakt. Raz pisze, że Jaroszyk był redaktorem „Mazura” (s. 5), drugi raz, że redagował „Pruskiego Przyjaciela Ludu” (s. 234).

Mam jeszcze jedno zastrzeżenie do wydawców powojennego wydania „Na tropach Smętka”. Chodzi o nazwy miejscowości, jezior, rzek itp. Wydawnictwo, chcąc ułatwić sobie sprawę, zamieściło na końcu książki asekuracyjne wyjaśnienie, że „Miejscowości, jeziora i rzeki mazurskie, leżące obecnie w granicach PRL i posiadające w wielu wypadkach zmienione nazwy, pozostawiamy w tekście w brzmieniu podanym przez Autora w wydaniu z roku 1936”. Dobrze, że z takim pietyzmem (w tym jedynym wypadku) podeszli redaktorzy do tekstu autora, ale czy przeciętny, a w wielu wypadkach nieprzeciętny czytelnik polski wie, że Węgoborek — to Węgorzewo, Rastembork — to Kętrzyn, Jańsbork — to Pisz, Lec — to Giżycko, Żądzbork — to Mrągowo itp.? Nazwy obecnie aktualne należało bezwzględnie podać w przypisach albo na końcu książki. Wreszcie na zakończenie pytanie pod adresem wydawców: Bruniewo (s. 334) czy Braniewo, w Purdze (s. 280, 383) czy w Purdzie, Licbark (s. 390) czy Lidzbark, Kłocko (s. 371) czy Kłodzko, Ogródki (s. 401) czy Ogródek? To, niestety, już nie ma nic wspólnego z pietyzmem, to zwykłe niechlujstwo. Podobnie przedstawia się sprawa z zamieszczoną bibliografią, która pod względem metodycznym podana jest nadzwyczaj chaotycznie i niekonsekwentnie.

Na zakończenie jeszcze jedna sprawa. Autor często cytuje, przede wszystkim z języka niemieckiego (choć są także określenia łacińskie i francuskie), a choć na ogół podaje tłumaczenia, w kilkudziesięciu wypadkach ich brak. Wydaje się,

że cytowanie obcych zwrotów, a nawet wierszy, w masowym wydaniu popularnym mija się z celem.

Wszystkie te — nie wyczerpujące zresztą — uwagi nie pomniejszają w niczym zasług autora, który jeszcze w roku 1958 odkrył na nowo Mazury dla wielu polskich czytelników i dał im pasjonującą lekturę o tragicznych czasach, które należą do bezpowrotnej przeszłości.

Tadeusz Oracki

KAROL PENTOWSKI, *Pamiętnik Mazura* — opracował Janusz Jasiński, Olsztyn 1959, wyd. „Pojezierze”, s. 59, 1 nrb. *).

Omawiana książka składa się z kilku odrębnych części. Część pierwsza to słowo wstępne, opracowane przez mgr Janusza Jasińskiego, pracownika Stacji Naukowej PTH w Olsztynie. Wstęp informuje o wypadkach ogólnych, stanowiących tło pamiętnika oraz przeprowadza ocenę jego walorów. Trafnie mgr Jasiński wskazuje na ogromne znaczenie obrony praw narodowych w życiu Pentowskiego. Ten problem decydował o najważniejszych rozstrzygnięciach Pentowskiego i nadał jego pracy znaczenie poważnego źródła dla historii walk wyzwoleniczych ludności mazurskiej. Przy całym szacunku dla tej strony pamiętnika Pentowskiego dodałbym jeszcze podkreślenia wartości tego dzieła dla historii obyczajów, dla zilustrowania położenia ekonomicznego ludności mazurskiej. To nie tylko historia odcinka walk plebiscytowych, ale i relacja o zarobkach robotnika niekwalifikowanego w Niemczech, o położeniu robotnika w Polsce międzywojennej. Nawet o ubiorach i metodzie ich przygotowania nie zapomina Pentowski. Do swoich wspomnień dopisał specjalny ustęp poświęcony opisowi zwyczajów mazurskich, o którego wartości zapewno etnografowie wypowiedzą się. Tej strony „Pamiętnika” nie powinno się w relacji o nim pominąć. Jeszcze na jeden moment pragnę zwrócić uwagę. Wprawdzie słusznie autor wstępu podkreślił ogromny walor „sprawy polskiej” w życiu Pentowskiego, ale należałoby wydobyć jeszcze bardziej szczegółowy obraz celu jego dążeń. Pentowski nie konkretyzuje treści swojego wyobrażenia o Polsce, nie podaje żadnych ocen ujemnych ze swojego trudnego życia w Polsce międzywojennej i sądzi, że wartoby zastanowić się nad przyczynami tego pominięcia.

Część druga książki obejmuje właściwy pamiętnik Pentowskiego. Zabrakło przytym informacji o zasadach druku pamiętnika. Czy zachowano dosłowny tekst przedłożony przez Pentowskiego. W tym wypadku wysoko oceniłbym jego znajomość języka ojczystego, jego pisowni wobec posiadanego przez niego elementarnego wykształcenia. Natomiast w wypadku opracowania tekstu w sposób zmieniający pisownię nazw, układ zdań, to zgłaszałbym pretensje do redakcji o niektóre zwroty. Niestety, brak wyjaśnień w tekście uniemożliwia ocenę.

Cennym uzupełnieniem pamiętnika są przypisy, które podają dane biograficzne, informacje bibliograficzne i niezbędne wyjaśnienia.

Przy omawianiu „Pamiętnika Mazura” pragnę z radością powitać inicjatywę Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierza” wydawania w sposób estetyczny a tani. Książka opatrzona jest w estetyczną okładkę, zdjęcie autora i czytelnie podany tekst powielany. Warto częściej sięgać do takich gospodarczych sposobów, a wówczas nie będziemy musieli zbyt długo czekać na podobne wydawnictwa.

Tadeusz Cieślak

*) Wspomnienia Karola Pentowskiego są drugim z kolei wydawnictwem z cyklu pamiętników, napisanych przez Mazurów i Warmiaków, przesłanych na konkurs, ogłoszony w 1947 roku przez Instytut Mazurski w Olsztynie.